

Najlepsza wśród najlepszych

Nie wiadomo, na szczęście, kto konkretnie zaproponował organizowanie corocznej imprezy wyborów „Kobiety Europy” – mężczyźni czy kobiety? Wprawdzie w Komitecie patronującym całości przedsięwzięcia przeważają kobiety, a i fundatorką jest przedstawicielka płci pięknej, pani ANGELE VERDIN, ale... W jury zasiadają głównie mężczyźni – osobistości znane ze swej działalności politycznej – tytuł uznają i honorują poważne instytucje: Komisje Wspólnot Europejskich, Parlament Europejski, zaś w każdym kraju członkowskim narodowe władze państwowe, a nagrodą dla Najlepszej są klejnoty od słynnego hiszpańskiego jubilera (na co kobiety, sądzą, raczej by nie wpadły)... Wierzymy zatem, że z inicjatywą wystąpili właśnie mężczyźni, po to, by upowszechnić, docenić i oddać hołd tym wszystkim kobietom, które swą działalnością szczególnie przyczyniają się do budowy zjednoczonej Europy.

W każdym razie pomysł przyjął się, impreza ma swoją historię – nagroda i tytuł „Kobiety Europy” przyznane zostały po raz pierwszy w roku 1987 w Kopenhadze, podczas obrad Rady Europejskiej – a wśród wyróżnionych znalazło się już wiele Europejek znanych ze swych osiągnięć zawodowych i działalności międzynarodowej na różnych polach, w tym między innymi MARY ROBINSON, obecny prezydent Republiki Irlandii. Zarówno o tym, jak też o samej idei wyboru „Kobiety Europy” i warunkach, jakie spełniać powinna kandydatka do tytułu, pisaliśmy już szczegółowo w zamieszczonym w nr 38 (z 1992 r. „Czy kobieta Europy jest wśród nas?”) – wywiadzie z ANNA POPOWICZ, byłym pełnomocnikiem rządu do spraw kobiet i rodziny, obecnie – przewodniczącą komitetu, który wybierze polską aspirantkę do tej nagrody. Dziś więc tylko przypominamy, że Polka w tym roku ubiegać się będzie o ten tytuł po raz pierwszy. Że wybory są dwustopniowe: spośród zgłoszonych w kraju kandydatek narodowe jury (z przyjemnością informujemy, że nasza redakcja została zaproszona do udziału w nim) wybierze tę jedną, która będzie reprezentowała nas wszystkie na forum europejskim.

W typowaniu kandydatek do tytułu „Kobiety Europy” znaczącą rolę przypisali organizatorzy mediom: telewizji, radiu, prasie, czym tłumaczymy swoją inicjatywę prezentując sylwetki czterech Polek, które, naszym zdaniem, przede wszystkim, choć z różnych oczywiście względów, zasługują na to zaszczytne miano.

HANNA SUCHOCKA:

Wyzwanie czasu

W dniu, w którym polski parlament zaakceptował kandydaturę **HANNY SUCHOCKIEJ** na stanowisko premiera Rzeczypospolitej, jeden z naszych polityków powiedział: – Już nie raz w historii kobiety ratowały kraj, jak na przykład Joanna D'Arc – Francję.

Odczytać można w tych słowach nadzieję, że świetnie wykształcona prawniczka, odważna, niezależna intelektualnie i nie poddająca się emocjom kobieta, potrafi sprostać szalenie trudnemu wyzwaniu, jakie podjęła. Tę nadzieję podziela większość Polaków. W miesiąc po objęciu swojej funkcji pani Hanna Suchocka znalazła się w czołówce, jak wskazują na to badania opinii społecznej, najpopularniejszych postaci naszego życia politycznego.

Można zapytać, czy w tak krótkim czasie, pani premier zyskała sobie sympatię i przychyłność rodaków? Spokojnie i opamiętanie, konsekwencją w postępowaniu, wykładaniem swych racji w sposób jasny i przystępny. Zmienił się styl rządzenia krajem, kobieta premier mówi naprawdę zupełnie innym językiem politycznym niż jej poprzednicy. Choć czas, w którym przyszło jej stanąć na czele rządu, jest wyjątkowo trudny. Gorące, w przenośni i dosłownie, lato spiętrzyło i tak już niezmiernie trudne polskie sprawy, gospodarcze i społeczne.

Hanna Suchocka jest premierem rządu koalicyjnego, w skład którego wchodzi przedstawiciele partii politycznych, jakie dotąd nie zawsze potrafiły się dogadać. Objęła swoją funkcję pani premier powiedziała:

– To jest swoista „umowa o dzieło”, mamy pracować wspólnie dla Polski i ten

rząd, tak zróżnicowany wewnątrz, będzie prowadził jedną politykę, dobro kraju przedkładając ponad różnice ideologiczne.

Kobiecość, w najlepszym rozumieniu tego słowa, dobrze służy pani premier, która ma szansę osiągnięcia tego, czego nie udało się dotąd osiągnąć skłóconym, ambicjonalnie spiętym mężczyznom. Ona sama wie doskonale, że jako kobieta na tak wysokim stanowisku jest przez wszystkich obserwowana baczniej. A i zapewne oceniana surowiej. Nie stara się jednak wejść w rolę mężczyzny. Jest po prostu konsekwentną kobietą, a przy tym przystojną, elegancką, pełną uroku.

Do czasu wyboru na premiera Hanna Suchocka była chyba bardziej znana za granicą niż w kraju. W maju tego roku Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy w Strassburgu wybrało ją swoją wiceprzewodniczącą, Czarującą Polką, tak tam określano tę błyskotliwą prawniczkę, władającą trzema językami, zyskała sobie powszechny szacunek, zaskarbiła sympatię.

Mieli swoją panią premier Anglicy, Francuzi, mają Norwegowie. W naszej części Europy, przez całe dziesięciolecie, kobiety były spychane przez mężczyzn na margines życia publicznego. I, wbrew oficjalnym deklaracjom, traktowane z pobłażliwą tolerancją.

Hanna Suchocka, pierwsza w Europie Środkowej pani premier, jest w tym sensie wydarzeniem bez przesady – historycznym. W świadomości społecznej ten wybór może dokonać prawdziwego przełomu torując drogę mądrym, wykształconym, odważnym kobietom do najwyższych stanowisk państwowych.

EWA ŁĘTOWSKA:

Niech rządzi prawo

– Nie jestem jednocentówką, żeby się wszystkim podobać – powiedziała na początku swej czteroletniej kadencji rzecznika praw obywatelskich. I słowa te okazały się prorocze, konsekwencja w działaniu nie wszystkim się podoba.

Profesor **EWA ŁĘTOWSKA** nie podziela dość powszechnego poglądu, że złego prawa nie należy stosować. Trzeba je zmieniać metodą małych kroków. – Nie możesz mieć całego jabłka, weź połowę. I jeszcze: dopóki prawo obowiązuje, musi być przestrzegane – te zdania powtarzała często. W rozmowach z politykami, w parlamencie i w listach do bezradnych obywateli.

A przecież miała być tylko pracowniczką, która uwiarygodni, a nie przeszkodzi upadającemu systemowi. W listopadzie 1987 roku Sejm powołał ją na stanowisko pierwszego w historii Polski rzecznika praw obywatelskich.

Skończyła prawo na Uniwersytecie Warszawskim, kierowała zespołem prawa cywilnego w Instytucie Państwa i Prawa, prowadziła zajęcia dydaktyczne.

Ogłosiła ponad 60 prac naukowych. Jest autorką książek – z dziedziny prawa, ukochanej muzyki poważnej, udzieliła wywiadu-rzeki „Baba na świeczniku”.

Otrzymała 127 tys. listów. Choć 80 proc. opisywało sprawy, którymi nie mogła się zająć – odpisywała, tłumaczyła dlaczego. Listy świadczyły o utracie bezpieczeństwa społecznego. Kryzys ekonomiczny ciążył nad prawami obywatelskimi, administracja nie jest rzetelna, gdy posługuje się przepisami, państwo zapowiada rewolucję w jakiejś dziedzinie np. budownictwa mieszkaniowego, by natychmiast zapomnieć, że

cokolwiek przyrzekło – oto niektóre zarzuty, które uparcie przedstawiała.

Prawo winno ułatwiać funkcjonowanie społeczeństwa i tylko w taki sposób prof. Łętowska je postrzega. Z drugiej strony, choć każdy może skorzystać z obrony niezawisłego sądu, wielu – z przyczyn finansowych – rezygnuje.

Gdy odbywała się rozprawa w Trybunale Konstytucyjnym wszystkie światła skierowane były na nią. Ale chyba to ciągłe powtarzanie – czym winno być prawo w dzisiejszej Polsce jest w jej działalności najważniejsze. Czym winno być prawo – najczęściej tłumaczyła to władzy, zdając sobie sprawę, że zacząć trzeba od zmiany mentalności na najwyższym szczeblu. W głośnym wywiadzie udzielonym pod koniec kadencji „Newsweekowi” powiedziała, że „nie wszystko na tym świecie wygląda tak, jak chciałaby elita władzy”. I że nie jesteśmy państwem prawa.

Wybroniła od służby wojskowej jedynych żywicieli rodzin, zaskarżyła instrukcję wprowadzającą do szkół religię, a także zarządzenie ministra zdrowia odbierające prawo do bezpłatnego zabiegu przerwania ciąży. Na rozpatrzenie czeka jej wniosek podważający zgodność z prawem Kodeksu Etyki Lekarskiej. Broniła weryfikowanych nauczycieli. Krytykowała akty prawne źle, szybko i byle jak sformułowane – na przykład rozporządzenie o odpłatności za leki. Broniła praw więźniów, mniejszości seksualnych, chorych na AIDS...

Jej coroczne, przedstawiane Sejmowi, sprawozdania są pasjonującą i pouczającą lekturą o nowej Polsce, w której nie rozumie się jeszcze, że demokracja nie oznacza



tylko rządów większości, ale i poszanowanie praw mniejszości.

Gdy była rzeczniczką wycofała się ze wszystkich dodatkowych funkcji. Uciekała od polityki, lecz we wszystkich rankingach zajmowała jedno z pierwszych miejsc, wy-

przedzając mężczyzn-polityków. Twierdzi, że od czasów szkolnych jest prymuską. Dla wielu odczarowała to słowo. Okazuje się, że prymus może być osobą upartą, cierpliwą, ale zarazem uśmiechniętą. I, co najważniejsze – wzbudzającą zaufanie.

Kłosiński, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, jak mówi, robił z żoną wiele filmów. Pierwszy ogląda ją przez szklane okno. Podkreśla, że to co robi Krystyna wydaje mu

się ważniejsze. Najbardziej ceni żonę za szczerość, spontaniczność i zdecydowanie. Jak się do czegoś bierze, czy w pracy czy w domu, to całą duszą i ciałem.

KRYSTYNA JANDA:

Ciągle szukanie

Przypomina niespokojną wodę. Ciągle się w niej coś burzy. Szuka nowych spełnień. Nigdy z siebie w pełni zadowolona. Ten krytycyzm ją popycha. Najważniejsza jest rola – niezależnie od uznania za to, co już było – która dopiero będzie. Nie zagrała jeszcze ról szekspirowskich, z którymi chciałaby się zmierzyć.

Życie **KRYSTYNY JANDY** jest bardzo dynamiczne. – Kiedy ona to wszystko zdążyła zrobić – mówią z podziwem. Dlatego trochę zabawne wydaje się jej wyznanie, że boi się nudy. Ciągnie się za nią długi *pośród postaci teatralnych i filmowych*, które się pamięta; tak są wyraziste, obdarzone przez nią pełnią osobowości. Stawia sobie, niezależnie od ocen z zewnątrz, najbardziej wygórowane wymagania.

„Trzeba być profesjonalistą. Amator w teatrze nie ma szans. Może zagrać jeden raz i już tego nie powtórzy, bo nie rozumie dlaczego tak zagrał. A zawodowiec wie.”

Należy do odważnych, którzy nie boją się stanąć sam na sam z publicznością, że wspomnę „Białą bluzkę” czy też „Shirley Valentine”, w których to skupia na swej osobie całą uwagę publiczności. A ta jest zastuchana i niezwykle plastycznie odbiera świat przeżyć tak różnych bohaterów.

Gra kobiety, w których jest niezgoda na istniejący stan rzeczy, niepokój moralny. Nie potrafią być pokorne. Walczą o swoją niezależność. Bronią swoich racji, gdy są święcie przekonane o ich słuszności. Gra Jandy jest pełna emocji, ale i świadomości: dlaczego i o co walczą. Taką była na scenie jako Medea, a na ekranie w „Człowieku z

marmuru” Andrzeja Wajdy (który ją odkrył dla filmu) i w „Przestuchaniu” Ryszarda Bugajskiego. Za rolę w tym filmie zdobyła dwa lata temu nagrodę w Cannes. Zareagowała na nią w zgodzie ze swą naturą – rozplakała się na oczach świata.

Laurów i nagród nabierała w ciągu kilkunastu lat aktorskiego żywota wiele, począwszy od prestiżowej nagrody imienia Zbigniewa Cybulskiego w roku 1978 przez Złote Grona, Złote Lwy aż do uznania za sług dla kultury polskiej za granicą w roku 1991. Często angażują ją obcy reżyserzy.

Teraz aktorka Teatru Powszechnego (dawniej była w Ateneum) zdecydowała się na nową przygodę. Gra w stołecznym Studio znowu rolę nieustępliwej w dążeniu do odkrycia prawdy. Jest główną bohaterką broadwayowskiego hitu Chilijczyka Ariela Dorfmana „Śmierć i dziewczyna” (po więziennych przeżyciach doprowadza do osądzenia oprawcy). O boku ma nie tylko doświadczonego Wojciecha Pszoniaka ale i Jerzego Skolimowskiego, który zadebiutował jako aktor na scenie, niezależnie od tego, że wyreżyserował przedstawienie.

Krystyna Janda należy do kobiet, które bez użalania się na los, intensywną pracę zawodową godzą z obowiązkami domowymi (troje dzieci, w tym dwoje małych). Rodzina, jak twierdzi, wprowadza ład i harmonię do jej życia. Bez niej pewnie by oszalała w natoku ludzkich zawiłości wokół nas, z którymi próbuje się uporać na scenie i ekranie. Dom w Milanówku jest ostoją.

Mąż, znakomity operator filmowy Edward

AGNIESZKA HOLLAND:

Jaka Europa?

Na festiwalu w Wenecji właśnie pokazano jej najnowszy film, wyprodukowany we Francji – „Olivier, Olivier”. Przedtem triumfy święciła „Europa, Europa”. Z okazji premiery tego filmu powstałego w koprodukcji francusko-niemieckiej, **AGNIESZKA HOLLAND**, zamieszkała od dziesięciu lat w Paryżu, stwierdziła w wywiadzie dla „Kobiety i Życia” (nr 9/92): „Mówiąc o dwuznaczności (pojęcia Europa – przyp. red.) myślałam o naszym odbiorze Europy jako mitu rajy utraconego. Idealizujemy ją, zapominając, że tu, na tym kontynencie, rozegrały się potworności. W 1990 r., kiedy ten film kończyłam nie było jeszcze to tak wyraźne jak teraz. Gorączka zaczęła rosnąć. Wojna w Jugosławii, nacjonalizmy. Teraz widzimy wyraźnie, że ta europejska choroba nie została w pełni wyleczona, że nie wiemy właściwie jak pozbyć się tego wirusa”.

Nigdy specjalnie nie interesowały jej liryczne opowieści. Prawie wszystkie filmy Hollandówny, począwszy od tych nakręconych jeszcze w Polsce, mówiły o jakiejś istotnej, ważnej sprawie, poruszały problem moralny, społeczny, polityczny. Córka dziennikarki, liceum ukończyła w Warszawie. Ale na studia wybrała się aż do Pragi, bo tam w tym okresie było najciekawiej; czeska szkoła filmowa przeżywała wówczas swoje najlepsze lata. W Czechosłowacji Agnieszka Holland przeżyła swe pierwsze doświadczenia polityczne – Praską Wiosnę 1968 roku. Do Polski wróciła z mężem, Słowakiem, także reżyserem, Laco Adamiakiem. Później reżyserią zajęła się także jej młodsza siostra, Magdalena Łazarkiewicz. Agnieszka pracowała w teatrze i filmie. Niekiedy pamiętają jeszcze angielską sztukę w jej reżyserii: „Dusia, Ryba, Wal i

Leta”, wystawioną w Teatrze Ateneum w Warszawie. Związana z Zespołem Filmowym X, prowadzonym przez A. Wajdę, nakręciła m.in. filmy: „Zdjęcia próbne”, „Aktorzy prowincjonalni”, „Gorączka” (nagrodzona na festiwalach w Gdańsku i Berlinie, zdjęta z ekranów polskich w stanie wojennym). W końcu r. 1981 Agnieszka została za granicą. Jej film „Kobieta samotna” oglądaliśmy dopiero w sześć lat później.

Na stałe mieszka w Paryżu. Dużo podróżuje. Ma jedną córkę, która studiuje grafikę komiksową w Brukseli. Agnieszka jest jednym z niewielu polskich reżyserów znanym w rodzinnym kraju i robiącym prawdziwą karierę w tym zawodzie w Europie, a teraz może już i w Ameryce. W jej filmach kręconych za granicą często występują polscy, niemieccy i francuscy aktorzy. „Gorzkie żniwa”, opowiadające o przeżyciach Żydówki ukrywającej się w czasie okupacji niemieckiej na polskiej wsi, nominowane zostały do Oscara. „Zabić księdza” inspirowany był głośną sprawą morderstwa księdza Popiełuszki. Jej kolejny film „Europa, Europa” – mówiący o wyborach moralnych i przeżyciach Europejczyka XX wieku – powstał na podstawie autentycznych wspomnień Salomona Perela, z żydowskiej łódzkiej rodziny, który przetrwał wojnę w elitarniej szkole dla nazistowskiej młodzieży. „Europa, Europa” odniosła sukces komercyjny, spodobała się krytykom (nagroda Złotego Globusa za najlepszy film zagraniczny roku 1991 i Nagroda Nowojorskich Krytyków Filmowych), i spowodowała zaproszenie Agnieszki Holland do Hollywood. W Studio Warner Brothers ma nakręcić film według klasycznej powieści dla młodzieży „Tajemniczy ogród”.